

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Czemu wolność nie jest tak ważna dla anarchisty, jak może mu się zdawać

Jaś Skoczowski

Jaś Skoczowski
Czemu wolność nie jest tak ważna dla anarchisty, jak może mu się zdawać

pl.anarchistlibraries.net

Zacznijmy tekst od krótkiego wyjaśnienia: w tekście pada nazwisko Alberta Libertada. Kim on był? Francuskim anarchistą żyjącym w drugiej połowie XIX wieku. W jego rozumowaniu bardzo istotny był widoczny indywidualizm, rozumiany jako afirmacja jednostki (wyraźne są podobieństwa między Libertadem a Stirnerem). Afirmacja ta wyraźnie i mocno wiązała się u Libertada z walką, sprzeciwem wobec otaczających go reguł życia (choć on może wolałby określić je regułami zabijania siebie), prowadząca do buntu i co ważne - rewolucji. Nie pozostawiając wątpliwości, Libertad był antykapitalistą i w najwyraźniejszy z możliwych sposobów połączył antykapitalizm i indywidualizm.

Zanim zacznę, oddam cześć Libertadowi. Jest on chyba, obok Stimera, pierwszym z anarchizującego światka, który wskazał na to, że można rozumieć wolność nie jako najwyższą z wartości. Zrobił to inaczej niż ja i, o ile mi się uda, mniej jasno, ale zrobił to i co ważne - wciąż uważał się za anarchistę (o Stimercie tego nie można powiedzieć). A dokładnie: właśnie w związku ze swoim anarchizmem uważał, iż wolność nie jest tak ważna. Że ważne jest raczej wyzwalenie się (choć zdawał się ograniczać to wyzwalenie do wyzwiania się spod autorytetu).

I to jest też mój pogląd - że istotniejsze od wolności jest wyzwalenie się. Rzecz jasna - skutkiem wyzwiania się jest wolność. Ale wolność może być skutkiem czegoś innego - może po prostu być przyrodzona i może być nadana komuś przez inną osobę. Wtedy jest dla mnie, jako anarchisty, mniej cenna niż wolność, którą ktoś sam zdobywa poprzez wyzwolenie siebie. I by tak to widzieć, zachęcam każdego innego anarchistę.

Wolność to inaczej brak skrupowania lub, jeśli wolicie - posiadanie środków do działania zgodne z wolą. Tak, ci którzy znają podział na wolność negatywną i pozytywną widzą teraz, że mu przeczę. Czemu? Bo interesuje mnie w wolności stan zgodności działania z wolą - a dla tego stanu nie istotne jest, czy wolność jest negatywna czy pozytywna. Jej brak jest zawsze tym samym brakiem.

A teraz skupcie się! Co to jest wola i kiedy ona jest czyjaś?

Wola to coś, co uczestniczy w działaniu, a nie sprowadza się do odczuć (zarówno tych zmysłowych, jak i emocji, i uczuć) jak i myśli. Jeśli nie ma czegoś takiego, to woli nie ma i po co o niej mówić? Wystarczą myśli i odczucia jako tematy.

I teraz zadam pytanie: czy jeśli po prostu czegoś chcę, to wola jest moja? Czy w takim razie, jeśli chcę czegoś, bo jestem głodny lub się boję, to wola jest moja? Czy przypadkiem nie jest tak, że ten, kto decyduje o moim strachu

lub głódzie jest bardziej właścicielem mojej woli, niż ja sam? I czy jeśli nikogo takiego nie ma, to moja wola nie jest po prostu niczyja? I czy to nie znaczy, że jest do wzięcia?

Czym jest wyzwalenie? Poza tym, że jest stanem, w którym doznaje się wolności (i w którym się wolność zdobywa), jest też wyjściem poza schemat działania, który dotąd nas obowiązywał. Uważam, iż by mówić o wyzwoleniu, to wyjście musi być świadome. Co to znaczy? Że świadomie musimy chcieć wykroczyć poza schematy, które dotąd powielaliśmy. Nie musi być to wyjście bez powrotu i nie musi trwać długo - tyle tylko, by przynajmniej móc mówić o tym, iż my sami wybraliśmy sobie pewien sposób działania. Musi być to natomiast coś, co jesteśmy czynić wielokrotnie w naszym życiu, inaczej nasze życie nie będzie polegało na wyzwaleniu się.

Czemu to jest ważniejsze od wolności, dla anarchisty? Bo do naszej wolności wystarczy, byśmy działali z zgodzie z wyuczonym lub wrodzonym schematem. Jeśli ktoś nas pozostawi w warunkach, których nic nie będzie nam przeszkadzało w wypełnianiu naszego programu, będziemy wolni. Ale nie będziemy się z niczego wyzwalać. I jest to sytuacja antyanarchistyczna lub zupełnie obojętna dla anarchisty. Obojętna, gdy nikt nikomu nie pozwala na coś (lub czegoś zakazuje itp.), tylko ktoś jest ot tak sobie i nie niepokojony przez nikogo sobie żyje w stanie podobnym do lunatykowania. Przeciwna anarchizmowi, gdy ktoś jest wolny, a dobry pan mu na to pozwala. Przy czym nie dajcie się zwieść neutralności wynikającej z braku władcy. Jeśli człowiek sam sobie nie układa praw, a rządzą nimi jakieś prawa (uważam, że tak jest prawie zawsze), to wystarczy ktoś, kto je zrozumie i zechce wykorzystać - ten będzie panem. Neutralność wolnego człowieka, który nie chce rządzić sobą oznacza tylko tyle, iż jest on do wzięcia właśnie.

Anarchizm to sprzeciw wobec *władzy*, wolne automaty podlegają władzy, czy to są konstruowane przez swoich panów, czy tylko przez nich wykorzystywane. Dlatego anarchizm to nie libertarianizm (czyli jest tak, jak chciał Libertad, przypominam) i to nie tylko anarchizm nie jest libertarianizmem popierającym kapitalizm. Anarchizm nie jest też libertarianizmem popierającym cokolwiek innego, w tym wolnościowy komunizm. Nie znaczy to, iż anarchizm wyklucza poparcie dla wolnościowego komunizmu. Nie oznacza to też, że nie wyklucza poparcia dla kapitalizmu. Wyklucza to drugie, nie wyklucza tego pierwszego, bo poparcie dla wolnościowego komunizmu nie jest takie głupie z perspektywy anarchistycznej. A poparcie dla kapitalizmu jest. Jest to jednak inna sprawa od tej, którą chcę poruszyć w tym tekście. Ważne jest jedno: anarchizm to nie libertarianizm, bo libertarianizm to kult wolno-

ści. A ten kult jest kultem w sam raz dla przyszłych lub obecnych niewolników. Wolność to tylko sytuacja, w której nasze programy, nasze schematy działania rządzą nami bez zakłóceń. Ten stan da się zapewnić w więzieniu, byleby było wystarczająco wygodne. Powtórzę: libertarianizm to kult wolności, a wolność nie jest aż tak atrakcyjna, jakby się wydawało. Człowiek może być wolny w miejscu pracy, w domu, w kościele, w urzędzie, w szkole, w szpitalu. I znowu powtórzę się: i w więzieniu, zresztą, każde z wymienionych może być więzieniem. Taka wolność, o której piszę, bardzo się przydaje i jej osiągnięcie jest przydatne. Ale to za mało dla anarchisty. Anarchista ma powody, by chcieć niezależności dla siebie. I dla innych. Niezależności wynikającej z tego, że on i inni wyzwalają siebie. I to wyzwalają i siebie, i innych. Ta niezależność jest wynikiem wyzwalać się i wyzwalać to dopiero pozwala na pełne wykorzystanie wolności.

Dlaczego? Dlaczego wyzwalać się jest tak ważne? Przez to, co można nazwać egoizmem - postawą, która wskazuje komuś siebie samego jako najwyższą wartość. I oczywiście, jak wszystko na tym świecie, najpowszechniejszy jest egoizm skarlały. Człowiek, zazwyczaj będący egoistą, zazwyczaj też chce uchronić siebie przed wszelką zmianą. Oznacza to przede wszystkim, że rezygnuje z części siebie - unika świadomego uczestnictwa w zmienianiu siebie. A nie ma podmiotowości bez zmiany, bo świadome działanie to po prostu świadome zmienianie siebie. Choćby polegające na tym, że zachowujemy jakieś swoje cechy, choć warunki, które były podstawą istnienia tych cech, przeminęły. To też wymaga albo odtworzenia warunków lub stworzenia nowych, wymaga więc to działania, którego jeszcze nie wykonywaliśmy i przez to - stania się kimś innym.

Egoizm, który nie ulega skarleniu, nie polega na kurczowym trzymaniu się tego, kto kim jest w danym momencie. Nie polega tylko na odtwarzaniu raz nabytego schematu zachowań - i być może w ogóle mógłby się obyć bez tego schematu. Jeśli taka konserwacja następuje, jest to wyborem i trudno uwierzyć, by ktoś zdolny do takiego wyboru mógłby zdecydować się tylko na stałą konserwację swojej tożsamości. To jakby mieć prawą i lewą rękę i używać tylko prawej lub lewej. Zresztą, doprowadziłoby to tak czy siak do zmiany i zaniku nieużywanego organu, myślę się?

Ale czemu egoista miałby dbać o cudze wyzwolenie? Zwłaszcza, iż ktoś może wyzwalać się jego kosztem, zwłaszcza, że niewolnik (czy podwładny, sługa itp.) mógłby przynieść mu więcej szczęścia? Czy dbanie o cudze wyzwolenie nie jest właśnie przeciwne egoizmowi? Tak i nie.

Władza nad innymi daje mi więcej mocy. Władza nad innymi sprawia, iż mniej jest przeszkód na mojej drodze. I nie zrezygnuję dla anarchistycznego obłądzenia z władzy nad innymi.

Ale rządząc innymi uzależniam się od nich. Oczywiście, można sobie wyobrazić władcę, który w każdej chwili gotów jest porzucić swoich poddanych. Tylko po co byliby mu oni i dlaczego w ogóle byłby on władcą, gdyby potrafiłby ich porzucić? Całkowite zbycie się wpływu na innych jest głupie. Ale czym mniej go mamy, tym więcej działamy samodzielnie. Pamiętajcie pytanie oto, kiedy nasza wola jest nasza? Nie jest nią wtedy, gdy jesteśmy od innych uzależnieni, w tym stopniu, w którym jesteśmy - niekoniecznie jest czyjaś, ale wtedy jest niczyja. Uzależnienia nie możemy znieść całkowicie. Bez innych nie nauczylibyśmy chodzić i mówić choćby. Ale można ograniczyć swój wpływ na innych i przez to ograniczyć uzależnienie. To są wielkie korzyści płynące z egalitaryzmu i np. ekonomii daru - wzmacniają niezależność innych od nas i przez to dają nam szansę na naszą własną niezależność. Instytucje, które tworzą równość lub komunizm wbrew pozorom oddzielają nas od innych i to jest dla egoistów bardzo zdrowe.

Na koniec chciałbym zauważyć, że słowa „anarchizm” używam bez rodzajników. Robię tak, dla prostoty, jest dla mnie jasnym, że chodzi o anarchizm, który przynajmniej ja i Libertad rozumieliśmy podobnie. Nie musi być on tożsamy z jakimś innym anarchizmem.